

MICHALINA DĄBKOWSKA

ur. 1921; Wieliż k. Witebska

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, studia chemiczne, Henryk Raabe, relacje uczelniane

Henryk Raabe

On był nadzwyczajny. Może warto by było powiedzieć o tym, że jak uniwersytet powstawał, to myśmy byli konkurencyjni dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dla KUL-u. To konkurencja nazywała nas ŻUL-em. ŻUL to był Żydowski Uniwersytet Lubelski, dlatego że posądzano, że na naszym uniwersytecie są [Żydzi]. Profesor Raabe nie był Żydem, był komunistą, ale jak spotykał się z nami, to zawsze mówił tak: „Młodzieży, ja wcale nie patrzę na to, kto ma jakie poglądy, kto jest jakiego pochodzenia, ja chcę tylko, żebyście wy zdobywali wiedzę, chcę, żebyście wy byli przyszłością narodu, i chcę, żebyście właśnie wy rozsiewali naukę i przede wszystkim nauką się zajmowali”. Powtarzał to nam wiele razy. Był sympatyczny, często zapraszał na wykłady – do indeksu wpisywało się różne wykłady, według swojego zainteresowania, ja musiałam mieć niektóre wykłady chemiczne, ale mogłam sobie wybierać jeszcze i inne.

Przypominam sobie taki czas, kiedy moja siostra oddała mi pod opiekę swojego synka, który miał trzy i pół roku, bo sama poszła do szpitala i miał narodzić się drugi synek. Tomek był pod moją opieką, a ja musiałam chodzić do Zakładu, więc Tomek w Zakładzie rysował różne samochody i jakieś inne kwiatki, natomiast ja pełniłam swoje obowiązki. Był kiedyś telefon z Zakładu Zoologii, mój kolega, asystent Władek Anasiewicz, telefonuje: „Inka, przyjdź z Tomkiem, bo do nas przyprowadzili sarenkę i ja tę sarenkę bym chciał Tomkowi pokazać”. Biologia znajdowała się naprzeciwko gimnazjum Staszica, na ulicy Głowackiego, na drugim piętrze, więc trzeba było tylko przejść przez ulicę. Biegniemy z Tomkiem na pięć minut, żeby zobaczyć sarenkę z bliska. Wielka atrakcja. Na schodach spotykamy rektora Raabego, który wyciąga rękę do małego Tomka i mówi tak: „Cześć, jak ty się nazywasz?”, „Tomek”, „A to twoja mama?”. A Tomek odpowiada: „Nie, to moja sympatia”. A rektor do mnie: „Widzi pani, i oszukał mnie. Teraz znowu nie wiem: czy pani jest ciocia, czy pani jest mama”. Ale od tej pory nazywał mnie „sympatia”, zapamiętał sobie i naprawdę miałam nadzwyczaj sympatyczne stosunki właśnie z rektorem, ale przecież zupełnie

przypadkowo.

Data i miejsce nagrania	2005-03-23, Lublin
Rozmawiał/a	Jakub Żelawski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"